

Kalina Izabela

Zioła

Boczne ulice

boczne ulice mojego miasta
skrywają wiele tajemnic

w cienistym zaułku
szum drzew zagłusza
zdyszany jęk i szept
namiętych kochanków

z brudnego podwórka
wznosi się rozpaczliwy
wysoki krzyk kobiety
wtóruje mu basowy
bełkotliwy monolog
i odgłos uderzeń

w ciemnej bramie
z rąk do rąk
przechodzą pieniądze
i małe foliowe torebeczki
czasami można tam znaleźć
rozbitą strzykawkę

o zmroku
na rozświetlone okna opadają
ciężkie powieki zasłan
teraz już nikt nie usłyszy
cichego płaczu
krzywdzonego dziecka

boczne ulice mojego miasta
nie zdradzają tajemnic

Jedwabna impresja

galeria
jak ze snu

wokół mnie unosi się
zapach kadzidła
egzotyki i tajemnicy

zmysłowy wibrujący
dźwięk nepalskich mis
krąży nad zespolonym
w miłosnym akcie
Buddą i...

w półmroku pobłyskują
bransoletki pierścionki
i drewniane tybetańskie
różańce

twoje oczy w kolorze morza
idealnie wpisują się
w ten magiczny świat

na pasiastym hamaku
leniwie kołysze się
wiatr

Może oddech

różowy szampan płynie
jak oświetlona
zachodzącym słońcem
fala Adriatyku

wokół ciemno
coraz ciemniej
stłumione szepty
cichy śmiech
niewyraźne słowa

nie rozróżnisz w mroku
koloru oczu
koloru włosów

na nagiej skórze
ciepły podmuch
to wiatr czy może oddech?

cicho zamykam drzwi

Ty czy ja

jego postać
odbita w lustrze
i obok twarz

moja czy twoja?

oczy ciemne
od namiętności
włosy jak srebrne
światło księżycy
włosy jak czarny
aksamit nocy

i uśmiech

twój czy może mój?

Przestrzeń i czas

kiedy rano wysyłam
słoneczne dzień dobry
na twojej ulicy
księżyc zagląda do okien
zapalają się latarnie
i noc jak czarny kot
kuli się w zaułku

gdy zasypiając piszę
ciche senne dobranoc
w twoich szybach
przegląda się słońce
ptaki w gałęziach drzew
rozpoczynają głośny koncert
i wokół budzi się miasto

u ciebie jeszcze dojrzewa lato
u mnie złoci się jesień

tak nam do siebie daleko
dzieli nas tysiące kilometrów
inny język
i czas

można nauczyć się języka

można przemierzyć
każdą odległość

lecz jak pokonać czas?

Obietnice

obiecujesz mi miłość
w wierszach i pięknych słowach

piszesz płomienne listy
przelewasz na papier tęsknotę
i swoje oczekiwanie

zapalas mi nocą księżyc
usypiasz gwiazdy
a późnym rankiem
przynosisz słońce w kieszeni

lecz jak wierzyć twym słowom
gdy jesteś tylko cieniem

obiecujesz mi miłość
a ja nie znam nawet
dotyku twoich rąk

Błękitna pełnia

promień słońca odbity
od błękitu księżycowej pełni
lub cień który przysiadł
na złoczonej ramie

to wszystko

nie brak mi słów
lecz jak opisać tęsknotę za czymś
co ukryłam w najgłębszej szufladzie
o czym prawie zapomniałam

cicho podpełzają
dawno wyblakłe sny
budzą się niespokojne myśli

– a może to tylko
błysk słonecznego światła drży
na złoczonej ramie

W galerii

śnieżna biel
i aksamitna czerń ścian
jaskrawe światło lamp
rozrzucone na postumentach
psychodeliczne rzeźby
we wszystkich barwach tęczy
powiewna sukienka
ze zwieszonymi ramionami
i lewitujący pod sufitem
ogromny kolorowy balon
pośród tego chaosu
stoi zamyślona
celtycka harfa
trzymając białą różę
milczy
za ciemnymi oknami
śpiewa wiatr